

# Świat

Ilustrowany dodatek tygodniowy  
Nr 12 Głosu Wielkopolskiego

## WIELKI TYDZIEŃ NA EUROPEJSKIEJ MAPIE

Stare, jakże często cytowane przysłowie „Co kraj to obyczaj” ma szerokie zastosowanie z okazji nadchodzącej Wielkiej Nocy.

Ta sama religia — ale jakie inne obyczaje, które od wieków każdy naród utrzymuje i niemi się chwali, bo taki już jest urok, wszechwładnej „Pani Tradycji”.

Przejdźmy po kolei wszystkie większe kraje Europy, by przekonać się o tej „różnorodności” w obyczajach.



### W POLSCE

U nas tradycja nadzwyczaj pieczołowicie jest pielęgnowana, a zwyczaj przepiękny, które wzbudzają niejednokrotnie podziw cudzoziemców.

Już w kwietną niedzielę rozpoczynają się obrzędy, które trwały przez tydzień cały, do dziś dnia w większości się dochowując. Na pamiętkę wjazdu do Jerozolimy Zbawiciela, (któremu dzieci zachodziły drogę rzucając kwiaty) paniątkę polską, w białe szaty ubrane, przyniosły królowi palmy. O samej chociażby klekotce, w Wielki Piątek, dzwonek zastępującej, już w XVI w. ks. Wujek pisze: „W Wielki Piątek nic u nas nie słychać okrom niewdzięcznego głosu rzęgotek i klekotek” — a klekotka po dziś dzień istnieje, tak jak i wiele innych obyczajów.

Do bardzo ciekawych i pięknych bo miłości bliźniego dowodzących należał zwyczaj staropolski od czasów panowania Zygmunta III znany. Otóż bractwo „Męki Pańskiej”, którego członkowie opiekowali się więźniami, miało przywilej uwolnienia z więzienia w każdy Wielki Czwartek kilka więźniów na śmierć skazanych. W tym celu w jednej ze sal ratuszowych ustawiono ołtarz, a w uroczystej procesji z Kościoła Mariackiego przychodził ksiądz z Najświętszym Sakramentem, a potem więźniowie wraz z wszystkimi wspólnie do wieczerzy pańskiej zasiadali, bracia zaś obmywszy im nogi, czytali nazwiska uwolnionych. Sam burmistrz krakowski, całując w czoło uwolnionego, częściej mu przywracał, a bractwo przyjmowało go do swego grona. Takie i różne inne tradycje w Polsce istniały i wiele ich po dziś dzień trwa, bo naród polski wielką do nich przywiązuje wagę. Tradycja była bowiem niejednokrotnie osłoda w latach niewoli. Nie na darmo Karol Libelt w rozprawie: „O miłości Ojczyzny” tak wielką przypisuje jej wartość. A Polska to kraj, który na europejskiej mapie promieniuje obfitością obyczajowości i regionalności.



### W AUSTRII

Palmy w niedzielę kwietną poświęcane, służą w wielu okolicach do ochrony pól i zagrod gospodarskich, gałązki palm zatykają po polach od szkód, a palma święciana ochrania domy i zabudowania gospodarskie od szkodliwych żywołów przyrody.

W Wielką Sobotę jest tu zwyczaj chodzenia w nocy (z soboty na niedzielę) z muzyką, od domu do domu i śpiewanie przy świetle pochodni pieśni wielkanocnych, po czym zazwyczaj młody chłopak zbiera dla muzykantów do kosa jaja, chleb i wino. Dzisiejsze katolickie Niemcy, te same prawie miały obyczaje.



### W ROSJI

Niedziela przewodnia jest tam właściwie dniem zausznym. O ciekawym tym zwyczaju wspomina w „Nowelach włoskich” — Jarosław Iwaszkiewicz w opowiadaniu „Voci di Roma”, kiedy chodząc po cmentarzu włoskim spotkał krzyż przekreślony na ukos u dołu, krzyż prawosławny, a „w gęstej, zielonej włoskiej trawie, u stóp krzyża, dwie zaplątane, jak w sieci czerwone kraszanki przypominały, iż niedawno młniona przewodnia niedziela jest u prawosławnych dniem zausznym, kiedy się na mogiły niesie kwiaty i pokarmy”.



### W SZWECJI

W różnych krajach protestanckich jak i w Szwecji widać w miastach po cukierniach w okresie Wielkiego Tygodnia wyroby cukiernicze tak jaj wielkanocnych, jako też pogańskiego zająca. Czasem zając siedzi jakby kura na jajach, w tej pozycji jest on jeszcze (według tamtejszych obyczajów) w całej pełni bogini Asterze — patronce pogańskiego świata wiosny poświęcony.

Wielki Czwartek zowie się „Witte Dondertag” — biały czwartek, a to dlatego, że w dniu tym rozdają ubogim białe bułki. Wielki Piątek znów nazywają „Grøde vrydag” czyli dobry piątek i tę nazwę przenieśli do Danii.

### W HOLANDII



### W HISZPANI

Charakterystyczne dla niej były wielkotygodniowe procesje. Ostatni król jej, Alfons XIII spędził zwykłe w swym pałacu Wielki Tydzień i przez romańskie okna patrzył na procesje, których przepych był aż do wojny domowej wprost fantastyczny. Naówczas zjeżdżało się do Sewilli mnóstwo cudzoziemców z całego świata, by napatrzeć się średniowiecznym widowiskom, jakich już nigdzie w Europie oglądać z taką pompą nie można było. Procesje sewilskie, podczas których ze wszystkich kościołów wychodzą bractwa, jedna w czarnych kapturach z odznakami śmierci, inne w pupurowych lub białych płaszczach, niosąc zapalone świece, to widok niezapomniany, a przy tym dzwony biją bez przerwy, orkiestra gra, a duchowieństwo kroczy w bogatych brokatakach.

Dodać jeszcze trzeba, że co dnia jest inny przebieg tych uroczystości, co dnia widzi się inne bractwa, inne figury świętych, inny ceremonial. Tylko ludność modli się zawsze z tą samą, od wieków żarliwością.

Mgr Florian Haupa

## Ignazu — jeden z największych wodospadów

Korespondencja własna z Argentyny

Wąska ścieżka, rzucona zygzakiem nad brzegiem rzeki poprzez gęste zarośla puszczy, prowadzi nas nieomylnie do celu. Szybkim krokiem, niecierpliwie podążamy do miejsca, skąd dochodzi przytłumiony łoskot. Mroczny las podzwrotnikowy, przeszywany raz po razie ostrymi i krótkimi wrzaskami dzikich ptaków, tworzy w połączeniu z monotonnym poszumem odległych wodospadów atmosferę niepokoju i trwożliwego oczekiwania.

W pewnym miejscu dochodzi droga do zakrętu rzeki. Pole widzenia, hamowane dotąd przez bujne listowie drzew, krzewów i lian, rozszerza się niespodziewanie. W odległości kilkuset metrów znajdują się katarakty, cel naszej uciążliwej wyprawy.

Aby móc lepiej obserwować, wchodzimy na wystającą z masywu skałę. Fantastyczne widowisko roztoczone przed nami w całym majestacie swej prymitywnej potęgi przytłacza nas.

Ponad ciemną zielenią dziewiczej roślinności wyskakują z czeluści wulkanicznych skał srebrne kaskady nieokiełzanych wód. Rozpryskując się na miliardy mikroskopijnych cząstek, objawiają cały krajobraz grubym welonem delikatnej mgły. Kłębowisko wodnych oparów, przebijane falą promieni słonecznych, daje scenierię błyszczącą w kolorach tysięcy tęczy. Migotliwie

gwiazdki czerwone, żółte, fioletowe, tańcząc na tle nieskazitelnej białości rozpylonych kropel, zlewają się harmonijnie z różnorodnymi barwami lasu tropikalnego.

Oszołomieni fascynującą grą sił przyrody wchłaniamy wspaniałość obrazu.

— „Maravilloso” (cudownie) — zwraca się do mnie mój wzruszony towarzysz.

— Teraz rozumiem — odpowiadam — dlaczego różne ludy świata modliły się do sił natury. Przez wszystkie systemy religijne płyną szeroką strugą wzmożone, graniczące z kontemplacją modły na cześć bóstw reprezentujących fenomeny przyrody.

### Gardło diabła

W skupionym milczeniu udajemy się w pobliże poszczególnych spadów. Liczba ich jest pokaźna na przestrzeni 4 tysięcy metrów kwadratowych.

Gwałtowny łomot wzmagą się w miarę zmniejszania się dystansu i przechodzi w kołcut w straszliwy ryk. Szczególnie silne wrażenie wywołuje



Rancho w puszczy w Misiones niedaleko Ignazu

dów w sprzedaży fachowo spreparowanych ptaków, motyli i innych stworów od których puszcza się roi.

— Wybrał pan sobie na mieszkanie idylliczny zakątek — zwracamy się do niego, wskazując na piękną jak marzenie polanę i w stronę huczących w oddali kaskad.

— Kiedy po raz pierwszy ten kawałek ziemi ujrzałem, byłem wprost oczarowany — odpowiada. — Nie namyślając się długo, postanowiłem tu pozostać. Minęło już 15 lat i nigdy nie czułem pragnienia zmiany mego miejsca pobytu. Zbyt tu pięknie. Jak tylko

### W ANGLII

Pierwsza niedziela po prostu nazywa się Carlin - Sunday, kiedyś zwano ją Care - Sunday czyli niedzielą cierpienia i męki, co odpowiada wyrazowi Passya. W późniejszych czasach nastąpił zwyczaj jedzenia w tym dniu pewnego rodzaju szarego grochu zwanego carlings, który przez noc moczone w wodzie, a potem smażono w oleju. (Oczywiście, że gatunek grochu wziął nazwę od tej uroczystości, a nie przeciwnie).

Niedziela kwietna znów wie się w Anglii Palm-Sunday. Ponieważ jednak palma nie rośnie w północnych stronach, przeto na jej miejsce używają gałązek bukszpanowych lub oliwnych (tak jak my wierzbowych)

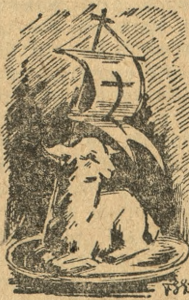
Wielki Czwartek nazywają Manudy Thursday, a nazwa ta pochodzi z łacińskiego „Dies mandati”, dzień, w którym Zbawiciel wzajemną zalecał miłość. Dwunastu sierotom dają w ten dzień pieczywo i pieniądze w imieniu króla. W Wielki Piątek — Good Fryday jedzą tu pewien rodzaj drobnego pieczywa z wyciśniętym na nim wyobrażeniem krzyża, co zowią „Gross bunns”.



### W CZECHACH

W niedzielę poprzedzającą Wielki Tydzień, u nich nie kwietną ale białą zwaną, dziewczęta wynoszą ze wsi śmieć, a przynoszą lato. Ma to oznaczać nasz „Gaik” z tą różnicą, że u nas z gaikiem chodzą dziewczęta w święta. Prócz tego do dziś dnia chodzą w Czechach z choinką, co już najwięcej nasz gaik przypomina. W ogóle kwietna niedziela jest u Czechów dniem nadejścia wiosny, w niektórych okolicach ubierają tam jedną z dziewczyczek za królową, która ustrojona w pierwsze kwiaty wiosny, chodząc od chaty do chaty, oznajmia gospodarzom nadejście wiosny.

Tam też również, do niedawna jeszcze, wynoszono w pole Moranę czyli boginię śmierci (w Polsce, ongiś przed laty, zwała się ona Marzanną).



### WE WŁOSZECH

W kraju tym, będącym siedzibą głowy Kościoła, istnieje zwyczaj, że papież poświęca w jednym z czterech ostatnich dni Wielkiego Tygodnia (w roku swej inauguracji, medaliki z białego wosku, zwane agnuskami. Zwyczaj ten sięga jeszcze pierwszych wieków chrześcijaństwa, a z tego samego źródła, symboliki religijnej pochodzi zwykły baranek wielkanocny, robiony powszechnie z masła lub zielonej rzeruchy. Agnuski rozdawano wiernym w Wielką Sobotę. KAZMIERA TOPIŃSKA



Uroczy zakątek w lesie blisko Ignazu

na widzu spad „Garganta del Diablo” (gardło diabła), leżący po drugiej stronie rzeki Ignazu. Gigantyczne masy wód, odbijając się o nierówności ściany górskiej, spadają z hukiem z wysokości około 90 m w bulgoczącą, tajemniczą przepaść. Ogłuszające wycie spienionego żywiołu nasuwa mimo woli porównanie z tętentem olbrzymich potworów odległych epok, pod kopytami których ziemia drżała.

Różnorakie uczucia torują sobie drogę przez naszą świadomość. Zdumienie, bojaźń i uwielbienie skłębione na początku w bezkształtną masę — odrywają się od siebie, krystalizują się, aż w końcu układają harmonijnie w hymnie pochwalnym...

Cały gmach realizmu, wyhodowany przez cywilizację XX wieku załamał

odczuwam potrzebę pokrzepienia ducha czymś wielkim, wzniosłym, wódcę się po lesie nasiąkniętym upajającym aromatem i śledzę nieraz dzień cały cudowne widowisko wodospadów.

— Wrażenie jest istotnie wstrząsające — odpowiadam.

— Czy wiecie panowie — ciągnie Szwed dalej — jakie olbrzymie masy wody wpadają do rzeki? W każdej godzinie około 165 milionów metrów kubicznych. Rozreklamowana po globie Niagara jest 2,5 raz mniejsza od spadów Ignazu, zaś katarakty Victoria i Kayeteur nie mogą się nawet równać z tym, co tutaj drzemie w zapomnieniu. Potężne elektrownie, które, przyjdzie czas, wyzyskają tę gigantyczną potęgę, będą wytwarzały miliony HP białego węgla.



Jeden ze spadów Ignazu

się jak to kruche rancho (lepianka) Indianina, ustępując miejsca uczniom zasłoniętym do tej pory przez niego.

Zmęczony wzrok ześlizguje się po burzliwej girlandzie, zatrzymuje się chwilę nad przepastną tonią i robiąc półobrót, chwytając spokojną, zadumaną powierchnię płynącą — ku swemu przeznaczeniu — rzeki.

Kontrast jest szalony. Na przestrzeni paru metrów sąsiadują z sobą wzbudzone do ostatecznych granic żywioły i lustrzana tarcza niezamąconej żadną falą rzeki Ignazu.

### W idyllicznym zakątku

Wracamy szczęśliwie z krainy baśni do domostwa naszego przygodnego gospodarza. Siedzi właśnie w cieniu królewskich palm i preparuje okazy fauny dla różnych muzeów europejskich i amerykańskich. Z pochodzenia Szwed, znalazł sobie źródło poważnych docho-

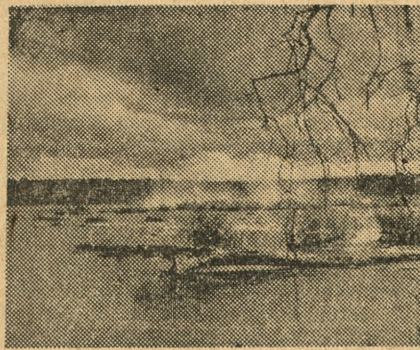
— Czy Szweda błyszczały — był rozentuzjazmowany wizją przyszłości.

W ciągu kilku dni spędzonych na tle przyrody, straciliśmy odczucie pojęć takich, jak kłopoty życia w przeludnionym mieście, obowiązki i inne — miazdzące siły nerwowe człowieka.

Szczęście kończy się jednak szybko jak „sen nocy letniej”. Toteż pewnego poranka, kiedy złota kula słoneczna rzuciła swe pierwsze zwycięskie promienie na uśpioną puszcze, zegnaliśmy z żalem bajkowe ustronie.

Mały stateczek kołysząc się na lekkiej fali, niósł nas w stronę rzeki Parana. A po tym znów milionowe miasło, ciepłarniany upał i zmęczone płuca, chwytające z trudem rozpalone powietrze.

Szeleszczący odgłos nadbrzeżnych zarośli stąpił się w melodyjnym taktie ze smętną muzyką duszy w akordach pełnych finezji.



Rzeka Ignazu w pobliżu wodospadów

# W obronie potrzeb kulturalnych

Miarą kultury kraju może być szerokość wachlarza jego potrzeb w tej dziedzinie, zarówno jak i stopień pogłębienia ich. Odniesić się daje tego rodzaju określenie również i do pojedynczego człowieka. W miarę dojrzenia mnożą się i pogłębiają nasze potrzeby kulturalne. Ale, gdyby zaspokajanie potrzeb kulturalnych nie miało zmieniać człowieka, nie warto byłoby w ogóle zajmować się tymi sprawami.

Ludzkość wytwarza przecież tzw. dobra kulturalne od tysięcy lat i przywiązuje do nich wagę jako do dzwigni moralnej, jako do walnego środka kształtującego obyczajowość epoki i styl jej życia. Więc musi coś być w owych wspomnianych dobrach skoro ich wpływ dokonuje przemian tak znacznych w ludziach i społeczeństwach.

I to nie tylko szczyt osiągnięcia, np. na odcinku sztuki, działają tak przemożnie i działają prawie poza czasem, nie tracąc na aktualności (jak choćby dzieła Homera, Aischylosa, Fidiasza, Szekspira, Beethovena), ale pojawienie się potrzeby kulturalnej na każdym szczeblu — w każdej fazie — rewolucjonizuje ludzi, pobudza ekspansję, przemienia wewnętrznie. I lekceważąc tego bynajmniej nie należy.

Robotnica oszczędza przez długi szereg miesięcy i, nieraz ze szkoda dla zdrowia, („brzechw nie szklanka“) zdobywa dobre skrojone sukienki, pończochy, piękne buciki. — Młody chłopak zamiast pójść na wódkę, spieszy po pracy do świetlicy na próby teatru amatorskiego; nieraz niedosypia z tego powodu, ponosi różne ofiary, aby tylko wziąć udział w bujniejszym życiu, w działalności kulturalnej.

Jak głęboko przejmują młodych i starych nawet prymitywne uprawianie amatorskiej sztuki — można było zaobserwować na powiatowym konkursie zespołów teatrów amatorskich przy związkach zawodowych, który to konkurs odbył się w dniach 13 i 14 bm. w świetlicy przy ul. Roboczej 4.

Dwanaście zespołów w tym kilka bardzo licznych stanęło do konkursu, dając przegląd skali entuzjazmu dla gry scenicznej. Warto przyjrzeć się w jakich kierunkach idą zainteresowania tych amatorów, oraz na co przede wszystkim sympatycznie reaguje publiczność, złożona w przeważnej części z przedstawicieli środowisk robotniczych. Jednym słowem warto wiedzieć czym ludzie żyją. Bo, z wszelką pewnością, zasadnicze linie zainteresowań wszystkich środowisk są od wieków te same, tylko formy prymitywne różnią się od form skrajnie wyrafinowanych. Istota przeżywania jest bezsprzecznie ta sama. Dość spojrzeć: największym powodzeniem cieszyły się efekty wstrząsające, niespodziewane, sensoryczne, jak np. wprowadzenie bitwy na scenę z warkotem motorów samolotowych, rykiem syren, loskotem karabinów maszynowych i prawdziwym strzelaniem z prawdziwej broni ręcznej.

A czyż zblazowana publiczność tzw. kulturalna nie szuka podobnie silnych emocji, choć może trochę innych w rodzaju i wyrażanych innymi środkami?

Następne charakterystyczne upodobania wielu zespołów stających do konkursu dotyczyło rozgrybiania wspomnień męczeństwa narodowego w okresie ostatniej wojny i dumy z tego, że się cierpiało. Poza tym motywem kolorowego ułana przewijał się od czasu do czasu. Już jest coś takiego w powietrzu polskim i to „coś“ zaczęło się

chyba dawniej niż w 63 roku, którego nastroje kontemplowaliśmy do wybuchu ostatniej wojny. Cechą to jest też prawdopodobnie ogólnopolską, niezależną, od środowisk, że musimy się drapać (co także jest dowodem teatralnych dyspozycji).

Tematem innym, mającym olbrzymie powodzenie u publiczności asystującej na konkursie, to konflikt rodzaju męskiego z niewieścim kończący się zwycięstwem płci brzydkiej i upokorzeniem teściowej. Temat taki mógłby znaleźć się również w komedii o wysokich walorach artystycznych, a różnice, o które nam chodzi polegają na znajomości, czy braku znajomości zasad konstrukcji estetycznej. Poza tym — sprawy te mają podobny przebieg jeszcze i dzisiaj: są bardzo ludzkie.

Jeszcze inny akcent przewijał się w produkcjach zespołów teatralnych, biorących udział w konkursie: podkreślanie potrzeby wytwornych manier, strojów, salonów. Nie ma w tym wszelako nic niepokojącego. Należy zerwać z trzecią klasą. Podróżymy wszyscy pierwszą.

Bujność, zamasztyście rządu — to również jedna z cech czy potrzeb, pojawiających się dość często w przedstawieniach naszego konkursu teatralnego. Taniec regionalny manifestujący temperamentem narodowy zawsze chwytają za serce.

Nowym źródłem, może kopalnią motywów dla teatru i nie dla teatru — to zespołowość. Solidarność gromady, przeżywanie zespołowe, wiara we wspólny wysiłek — oto nowa treść sposteragalna w niektórych scenach, treść, która czeka wszechstronnego uzwewnętrznienia w różnych formach.

Wreszcie, apoteozowana w inscenizacji rzetelność w pracy bez udania, dostojność codziennego trudu choćby najbardziej szarym się wydawał —

to technie bardzo wyraźnie nowym życiem. Jeden z zespołów prowincjonalnych, z miejscowości deskami od świata zabitej, zaprezentował na konkursie parę tak autentycznie przeżywaną, gromadnie pomyslaną i zrealizowaną inscenizacji, że mimo niedociągnięć zyskał uznanie jako wnoszący świeży powiew.

Od czego tedy zależy czy zależeć musi ów udział w kulturze w którym się powszechnie marzy? Nie zabawa to, nie rozrywka — ale wznoszenie się.

Skrzypek z orkiestry kolejarzy, przygrywającej w antrakcie podczas konkursowych przedstawień, składający skrzypce mówił, że, gdy chodzi o oprowadzanie instrumentu (inaczej: o kulturę gdy) i o satysfakcję — to doskonałość się zależe, jest od pracy, od ćwiczeń i nigdy nie ma kresu.

To trafne określenie świadczy najdobitniej o pełnym zrozumieniu, że „kultywować“ znaczy uprawiać, trzudzić się stale; że do udziału pełniejszego w kulturze nie dochodzi się od razu. To też, za tym większą zasługę uważa wypada zasługę ludzi pracy fizycznej, którzy, odczuwając kulturalne potrzeby, nie zrażają się tym, że droga daleka — ale stają na starcie. Na początek wystarczy, że się przeżywa „w sobie“. Błyszczące zapamiętane czy amatorów, przy niezadarnych ruchach rąk na scenie zdradzają przeżycie uczuciowe. O środkach artystycznych nikt mu nigdy nie mówił, wyobraźni nikt nie próbował rozwijać, nie było na to czasu ani sposobności.

Ale czyż nie wystarczy, że potrzeby są, że się uświadomiły? Wzruszenia obudzone dopominają się kultury, wyobraźnia dopomina się kultury, myślenie dopomina się kultury.

Coś drgnęło w ludziach od głębi — niepodobna nie oddźwięknąć!

St. Szczepański

WANDA KARCZEWSKA

## Sprawa pokoju

Otwórz mi dzień zabity zamknięciem drzwi na glucho,  
uchyl dalekiej nocy o niedosiężność ramion.

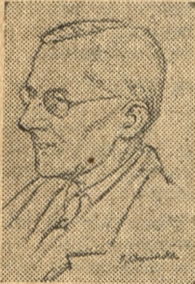
Opada świt za świtem, więdną wieczory uschłe,  
co dzień to samo.

Rzucanym ciągle w burze czy nie dosłyszysz śpiewu,  
gdy drżą granaty rosnać posiewem przyszłej śmierci?  
Więc spróbuj, zakaż żywemu szumieć drzewu,  
zabroń oddechu piersi.

Dopóki stal gąsienic nie wgniecie rąk mi w ziemię  
nie dam swych ust i palców związać milczenia klamrą.  
Odrzucam chmurom losy, których z nas nikt nie zmieni,  
nie wcześniej zcichną słowa, nim usta moje zamrą.

Cokolwiekby się jutro pośród gwiazd wydarzyło  
ja będę jodłom, ludziom i tobie wieścić  
nie sprawę wojny, sprawę śmierci,  
ale pokoju sprawę — miłość.

## Poznańskie nagrody artystyczne



Prof. dr U. P.  
**Adolf Chybiński**  
nagroda główna za  
całokształt działalności  
muzykologicznej

latach 1908—1912 przebywał częściowo w kraju, przeważnie jednak za granicą, będąc zajęty poszukiwaniami w archiwach i bibliotekach i badaniami nad dawną muzyką polską; prace jego naukowe z tego zakresu ukazywały się od r. 1907.

W roku 1912 habilitował się na uniwersytecie lwowskim jako docent muzykologii. W r. 1913 złożył własnymi środkami na tymże uniwersytecie Zakład Muzykologii, najstarszy na polskich uniwersytetach, ofiarowując na ten cel całą swą bibliotekę i swe zbiory. W r. 1917 został profesorem nadzwyczajnym. W tym samym roku udzielił uniwersytet lwowski pierwszemu na polskich wszechnicach doktoratu z zakresu muzykologii. W r. 1921 został profesorem zwyczajnym, pracując w uniwersytecie lw. do r. 1939, będąc w r. 1929/30 dziekanem, następnie prezesem Komisji Egzaminacyjnej Wydziału Humanistycznego. Przez szereg lat był profesorem harmonii, kontrpunktu, form muz. i historii muzyki w Konserwatorium Lwowskim.

Lata wojny przeżył we Lwowie, gdzie władze sowieckie powołały go na profesora historii muzyki (ze stopniem „głowy katedry“) w utworzonym przez nie Państwowym Konserwatorium Muzycznym (na prawach akademickich). W czasie okupacji niemieckiej Lwowa zdołał wywieźć z pomocą krakowskich przyjaciół swe bardzo cenne zbiory do

Krakowa, po czym w r. 1944 opuścił Lwów i zamieszkał do r. 1945 w Zakopanem, gdzie pracował w Muzeum Tatrzańskim, którego kuratorium naukowemu przewodniczył od szeregu lat. Wreszcie w r. 1945 powołał go Uniwersytet Poznański na katedrę muzykologii do zorganizowania na nowo Zakładu Muzykologii.

Wydana w r. 1937 przez jego asystentów Bibliografia jego prac naukowych zawiera wykaz kilkuset prac naukowych i popularnych drukowanych w języku polskim i językach obcych. Najwięcej uwagi poświęcił historii dawnej muzyki polskiej i etnografii muzyki polskiej. Zajmowały go głównie dzieje naszej muzyki od XVI do XVIII wieku. Należy podkreślić, że w ciągu swych poszukiwań odkrył długi szereg nieznanych dotąd kompozytorów staropolskich i wiele nieznanych utworów muzycznych dawnej Polski, pomnażając obficie również to, co dotąd wiadomo o naszych twórcach, prostując wiele mylnych poglądów. Wielka masa jego prac ukazała się w czasopiśmie fachowych, zebranie ich utworzyłoby kilka sporych tomów. Ale nigdy nie zaniedbywał badań nad muzyką nowszą, i to współczesną. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje 3-tomowa monografia o M. Karłowiczu, której tom I ukazał się w r. 1939, a tylko wojna przeszkodziła wydaniu tomów następnych, do druku przygotowanych.

Kilka rozpraw o twórczości K. Szymanowskiego, również jednego z jego przyjaciół, zasługują na podkreślenie jako dowód, że nie zasklepił się wyłącznie w dawnej muzyce. Jakby na marginesie swej naukowej pracy zbierał od przeszło 40 lat wszelkie materiały archiwalne dotyczące dawnej muzyki polskiej. Wynikiem tej benedyktyńskiej pracy jest drukujący się obecnie jego „Słownik muzyków dawnej Polski“ (ok. 2500 pozycji).

Z odznaczeń: komandor orderu Polonia Restituta, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi itd.



Prof. P. W. S. M.  
**Adam Bronisław Ciechański**  
nagroda muzyczna za  
działalność pedagogiczno-muzyczną

Urodził się dnia 8 grudnia 1882 w Sulmierzycach w powiecie krotoszyńskim, gdzie śp. ojciec jego był organistą.

Lekcyj muzyki na skrzypcach, fortepianie i organach udzielał mu jego ojciec od dzieciństwa z takim rezultatem, że już jako 10-letni chłopiec za-

okręcił „schował“ się za krzywizną kuli ziemskiej. Wreszcie zauważył Arystoteles, że cięci ziemi na księżycu podczas zaćmienia posiada kształt koła a tylko kula taki cięć może rzucić. No, nie tylko kula — powiecie! Także i walec prosty. Trzeba jednak przydadku, by oś tego „waleca“ była równoległa do promieni słonecznych, bo w innym razie cięć miałby zarys... prostokąta.

Jednak tylko dokładne pomiary ziemi mogły przekonać z całą ścisłością uczonych o tym, że ziemia jest kulą. Długo trzeba było na te pomiary czekać, ale już w trzecim wieku przed naszą erą znalazł się Eratostenes, który dokonał prostego obliczenia. Oto przyjął, że miasto Aleksandria znajduje się na tym samym południku, co Assuan w Egipcie — dawniejsza Sienna. Pewnego dnia w tejże Siennie zauważył słońce na dnie bardzo głębokiej, wyschniętej studni! A więc słońce stało dokładnie ponad otworem studni! W zenicie. W rok później, tego samego dnia zmierzył kąt padania promieni słonecznych w Aleksandrii i obliczył go na jedną pięćdziesiątą część obwodu koła. Odległość obu tych miast wynosi tyleż stopni łuku ziemi. A że łatwo było obliczyć rzeczywistą odległość w używanej wówczas mierze długości — nic prostszego, jak podać współziomkom obwód ziemi. Nie rozumiecie? Przypomnijcie sobie tedy słynne „dwie równoległe, przecięte trzecią“ a wywód aleksandryjskiego mędrca pojmiacie łatwiej.

Był jeszcze inny uczyony w jakiejś cztery wieki po Eratostenesie. Zwał się Posidonius. Podobną metodą się posłużył, ale w rachunku pomylił o wiele „kilometrów“. I ten posidoniusowy pomiar stał się powodem przypadkowego odkrycia Ameryki przez Kolumba. Genuńczyk sądził, że dopłynął do wybrzeży Japonii—Cipangu a był dopiero w połowie drogi do azjatyckiego kontynentu. Wmieszał się jeszcze w to zamieszanie Toscanelli — ale to już inna całkiem historia.

Dopiero w XVII wieku Isaak Newton wytłumaczył niezrozumiałe dotąd dla uczonych działanie „Sekundowego wahadła“ przy pomocy pojęć siły odśrodkowej i siły ciężkości. Bo z różnych stron świata przychodziły wieści, że to sekundowe wahadło nie wszędzie w czasie jednej sekundy się porusza... Newton wyjaśnił, że krótsze wahnięcie — pojawiające się w okolicach równika — pozostaje w związku z mniejszą siłą ciężkości i odwrotnie. Kula ziemską nie może być tedy całkiem „regularną“ kulą i musi posiadać spłaszczenia na obu biegunach. Jakby ktoś przysiadł piłkę nożną... Taką to bryłę nazwano „geoidem“ i obecnie tylko nasza ziemia podobny kształt we wszechświecie posiada. Więc nie „kula“ moi mili, ale „elipsoid obrotowy“ lub jeszcze lepiej — „geoid“. Teraz już wszyscy wiedzą, jak to jest naprawdę z tym „kulowym“ kształtem ziemi. Rozumiecie?

Globus

Świąteczny, 8-mio stronicowy numer „Świata“ zawierać będzie obok działu „Kultura i Sztuka“ kilka interesujących utworów beletrystycznych.

Świąteczny, 8-mio stronicowy numer „Świata“ zawierać będzie obok działu „Kultura i Sztuka“ kilka interesujących utworów beletrystycznych.

stępował w grze organowej ojca swego. Po ukończeniu 7-klasowej szkoły powszechnej wyjechał do Koronowa i Chojnic jako praktykant w orkiestrze miejskiej. Po dwóch latach zajął stanowisko muzyka w orkiestrze miejskiej w Peine (Hanower), później w Nebra (Turynia). W latach między 1904 i 1907 podróżował, grając w orkiestrach symfonicznych w Kolonii, Petersburgu, Moskwie, Kazaniu, Tampere (Finlandia) i w Rydze. W r. 1907 udał się do Berlina, gdzie studiował w Akademii Muzycznej do r. 1911. Następnie wyjechał do Hamburga, by studium na kontrabasie uzupełnić u słynnego pedagoga prof. Fryderyka Warnecke'go. W r. 1913 wyjechał na konkurs do opery w Charlottenburgu i uzyskał tam stanowisko kontrabasisty.

Po zmartwychwstaniu Polski przyjechał w r. 1919 do Poznania i objął stanowisko koncertmistrza kontrabasów w orkiestrze operowej i symfonicznej Teatru Wielkiego w Poznaniu. Z chwilą utworzenia Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu w roku 1920 został powołany jako nauczyciel klasy kontrabasu i tuby. Jako solista grał w licznych koncertach i w radio z tow. orkiestry wgl. fortepianu w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Toruniu, Bydgoszczy i w innych.

Po oswojeniu Polski objął stanowisko koncertmistrza kontrabasów w Filharmonii Krakowskiej, gdzie pracował aż do powrotu do Poznania we wrześniu 1945 r. Od tego czasu zajmuje znowu swoje stanowisko tak w

# Wiosna Ludów w Wielkopolsce

Po przybyciu pierwszych zwiastunów rewolucji berlińskiej ukonstytuował się 20 marca 1848 roku Centralny Komitet Narodowy w Bazarze, skąd przeniósł się do Ratusza na Starym Rynku. W Pałacu Działyńskich wyłonił się 23 marca Wydział Wojenny Komitetu Narodowego dzięki inicjatywie Aleksandra Brudzewskiego. Wydział Wojenny składał się z członków: Guttego, Brudzewskiego, Białokórskiego i S. Mielżyńskiego. Ważną rolę w rewolucji odegrali Berwiński, Stefański i Krolowski — tędzy demokraci.

Komitet Narodowy wydał tego samego dnia po swoim powstaniu odezwę do „Braci Polaków”, a pierwszym jego zadaniem było rozszerzenie rewolucji na prowincję. 20 marca wysłał wozy z działaczami w teren, a 22 marca zarządził uzbrojenie całej ludności w Wielkopolsce od 17 do 50 roku życia. Funkcje ekspansji powstania na cały zabór pruski wzięli na siebie Wydział Wojenny, który mianował w każdym powiecie naczelnego organizatora siły zbrojnej oraz 2 organizatorów jazdy i piechoty; powołał także do życia sztab lekarski, którym kierował dr Teofil Matecki. Prezesem komitetów powiatowych było 26 i tyleż organizatorów wojskowych. Duszą powstania w tej pierwszej chwili



Władysław Kosciński

byli facy ludzie, jak Wojciech Lipski, Anastazy Radoński, Franciszek Zychliński. Stali oni na czele ruchu na prowincji i ponosili największą ciężary dla powstania. Ofiarnością na cele powstania wśród społeczeństwa była wielka. Kasa powstańcza stale rosła, powiększana przez dary i świadczenia wszystkich warstw.

Od chwili powstania Komitetu Centralnego w Poznaniu zaczyna się organizacja i rozwój powstania aż do początków maja. W szybkim tempie rozwija się rewolucja na prowincji, a współdziała z nią duchowość polskie z arcyb. Leonem Przyłuskim. W Poznaniu zaczęto wydawać Gazetę Polską, wysłano także deputację do Berlina, by wyjednać u króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma IV zgodę na reorganizację narodową W. Księstwa Poznańskiego. Góreli obywateli wysuwały pełną niepodległość Polski i połączenie trzech zaborów, umiarkowani godzili się na autonomię pod opieką Prus.

Po długich targach deputacja polska uzyskała pozytywne wyniki swych starań, a głośno o patent królewski z 24 marca. Naczelny prezes Beurmann i gen. Colomb znieśli stan obłączenia. Miejsce pruskiej policji zajęła narodowa gwardia polska. Ruchem prowincjonalnym kierowali Jarochowski, Berwiński, ks. Prusinowski, Moraczewski, Chośłowski i Słomczewski. 28 marca Berwiński i Moraczewski podpisali wezwanie do Komitetu Gostyńskiego, by zbroił się, nie zdradzając się przed Niemcami. Członkowie Komitetu nie wierzyli w wojnę z Rosją, nie ufali Niemcom, ale mieli silną wiarę, że chłopów można poprowadzić tylko na Prusaków. Prezesem Komitetu był Gustaw Potworowski. Komitet Narodowy pomimo, że miał wybitnych patriotów nie odegrał decydującej roli w rewolucji poznańskiej.

Z powodu przytłumienia rewolucji w Poznaniu przez niemiecką reakcję, skoncentrowała się ona na prowincji. Poznańska wieś osiągnęła w rewolucji największe nasilenie i odniosła nie-

wyższe plony. Polscy wysłać jeszcze 20 marca dotarli przed nocą do Wrześni, Srody, Kościana, Grodzka, Obornik i do innych miast. Powstanie rozprzestrzeniło się w okręgu o 7-milowym promieniu. W wielu wioskach i miasteczkach rozrzucono proklamacje i kordy narodowe. W ciągu półtorej doby odezwa Komitetu Narodowego dotarła do najodleglejszych kresów Wielkopolski.

Plomień rewolucji ogarnął W. Księstwo, powstanie rozszerzało się z szybkością błyskawicy, tu i ówdzie dochodziło do pierwszych wystąpień przeciw władzom pruskim. W Kórniku, Białej, Kostrzynie, Miłosławiu, Dolsku, Opalenicy zrzucano pruskie orły, niszczone urzędowe akty, przejmowano pocztę i rozbrojono pruskie załogi. Komitet przez odezwę, jakie wydał 21, 22 i 24 marca aspośród Niemców i Żydów, zapewnił ich o równouprawnieniu i zlikwidował ekscesy na prowincji przeciw niepolskiej ludności. W ciągu kilku dni powstało w Poznaniu około 70 komitetów powiatowych i lokalnych.

Powstanie przybierało w poszczególnych miejscowościach różne formy zależności od stosunku liczebnego polskiej ludności do niemieckiej, przedsiębiorczości powstańców i energii pruskich urzędników. Wskutek koncentracji pruskich wojsk zarządzanej przez gen. Colomba landraci i burmistrzowie pozostali bez broni i instrukcji i niektorzy poddawali się rewolucji, pomagając Polakom. W powstaniach rdzennie polskich znikły natchmiast pruskie władze. W wielu miejscach potworzono „Komitety Bezpieczeństwa”, które samorzutnie przekształcały się na „Komitety narodowe”. W miastach powiatowych udało się także Polakom objąć władzę.

W Grodzisku usunięto pruskie orły 21 marca i utworzono „komitet lokalny”. Tego samego dnia rankiem Radoński i Rogaliński urzędowali już w Srodzie. W sąsiednim Pleszewie sam landrat organizował straż, podobnie było we Wrześni. Dnia 22 marca wybuchło powstanie w Mogilnie, dokąd przybyli z Trzemeszna chłopci uzbrojeni w kosy i widły, a 23 marca rewolucja ogarnęła także Oborniki, na krótki jednak okres czasu. W Ostrowie rozwinęła się ruchawka dopiero 25 marca, a w kilka dni później w Krotoszynie. W Sremie, Gnieźnie, Inowrocławiu nie doszło do powstania, ponieważ stały tam silne wojskowe załogi pruskie. Zbrojny ruch ogniskował się tylko po wioskach, w miastach był tłumiony w zarodku przez Niemców. W reencji bydgoskiej uzbrajał Niemcy ludność przeciw powstańcom.

Po trzech tygodniach rewolucji skoncentrował się ruch polski na wschód od pionowej linii Oborniki—Poznań—Srem—Gostyn. Na północy obszar ten dotykał rzeki Wełny, na południu nie dochodził do granicy śląskiej, a na wschodzie opierał się o granicę rosyjską. Na zachód od Poznania aż poza Buk i Grodzisk sięgał osobny półwysp insurekcyjny. Na całym tym obszarze nie istniały zupełnie pruskie władze. Powstanie rozwijało się w powiatach: pleszewskim, średzkim, wrzesińskim, kroboskim, bukowskim, a w wolsztynie w Grodzisku, w mogilnieckim w Trzemesznie. Wielkie trudności miała rewolucja w Sremie, Gnieźnie i Wągrowcu. W dalszych 8 powiatach krotoszyńskim, odolanowskim, kościańskim, poznańskim, szamotulskim, obornickim w centrum, inowrocławskim na północy pruscy urzędnicy piastowali władzę, lecz agitacja działała i werbunek kwitł silnie. W 4 zachodnich powiatach reencji poznańskiej i 4 północnych bydgoskiej pano-

# Powstanie i organizacja siły zbrojnej

Poważnym błędem poznańskiej rewolucji z roku 1848 było, że zaraz pierwszego dnia nie opanowano Cytadeli, co umocniłoby panowanie polskie nie tylko w samym Poznaniu, ale i na prowincji. Niestety w tych przełomowych dniach marcowych nie rozporządzali Polacy żadną siłą zbrojną, tak niezbędną do utrwalenia dzieła rewolucji. Rozbiła w roku 1846 konspiracja w Księstwie za słabą była w przeddzień rewolucji, aby stworzyć mogła choć załazek organizacji wojskowej. Nie licząc się poza tym i z tak nagłym wybuchem rewolucji w Berlinie, która wywołała od razu poznańską.

Jakoż jednak Komitet Narodowy, który naówczas tworzył naczelną władzę rewolucyjną polską w Księstwie, już pierwszego zaraz dnia zainteresował się kwestią polskiego wojska. Równocześnie gdy do życia powoływał rewolucyjnym zwyczajem gwardię narodową jako organ bezpieczeństwa, kładł i podwaliny, pod wojsko polskie, zlecając to zadanie osobnemu Wydziałowi Wojennemu, do którego weszli tak zastrzeżeni spiskowcy i patrioci jak Feliks Białokórski, Aleksander Brudzewski, Bronisław Dąbrowski, Józef Bonawentura Garczyński i Seweryn Mielżyński. Nieco później doszli jeszcze Aleksander Guttry i Ludwik Mierosławski.

Wydział Wojenny mianował nasamprzód w całym Księstwie powiatowych organizatorów siły zbrojnej oraz organizatorów broni, osobnych dla piechoty i osobnych dla jazdy. Stanowiska te objęli przeważnie dawni żołnierze z powstania listopadowego a niekiedy nawet napoleońscy, ludzie znani w społeczeństwie i cieszący się dużym zaufaniem. I tak w powiecie średzkim działał Augustyn Brzeżański, w śremskim Leon Smitkowski, w wrzesińskim Władysław Kosciński, w odolanowskim Wojciech Lipski, w obornickim Miko-

PIOTR DAHLMANN

## HYMN

Prez z martwą wiarą! — prez z tym widmem trupem! —  
Czynu nam trzeba! — nie więcej jak czynu! —  
Więc za kord chwytaj, dzielny, dzielny synu! —

Niech dusze słabe na huftawce wiary  
Gnuśnie się w smach siodłarskich kołyszają;  
Twoją huftawką będzie dziarski kary,  
Na nim jak puścisz, aż w niebie postyszają.

Niech zdłazy młode czece kłepia palcerze,  
Niech zebrają z nieba wolności mde ręce;  
Ty ostrzem szabli po łbach karbuj „Wierzę”,  
A z karabinu wypiewuj hymn: „Święcę”.

wał spokój. W powiecie ostrzeszowskim grasowało kilka band łupieżkich, przybyłych ze Śląska.

Poznańska rewolucja znalazła również oddźwięk wśród ludności polskiej w Prusach zachodnich. Ruch ten popierał Komitet Narodowy i Ludwik Mierosławski. Z Berlina wysłał on na Pomorze Elżanowski, któremu pomagał proboszcz ze Starogardu ks. Tułodziecki. Organizatorem powstania tej prowincji był z ramienia Komitetu Narodowego Natalis Sulerzyński. Zadanie ich było trudne z powodu przewagi żywiołu niemieckiego. Mimo to udało im się zorganizować wiec w Toruniu i wybrać polski komitet, w skład którego weszli organizatorzy oraz mieszczańscy zebrańcy w Brodnicy i Chełmie nie dopuszczono Polaków do głosu, nadto skoncentrowano znaczne siły i wreszcie stłumiono rozruchy i uwięziono Sulerzyńskiego i Tułodzieckiego.

łaj Dobrzycki. Nawet skromniejsze stanowiska organizatorów troni obsadzono często ludźmi o znanych nazwiskach, żeby choć wymienić Tytusa Działyńskiego, organizatora jazdy w mieście Poznaniu. Na wodza powstania przewidziany został generał Ignacy Kruszewski, pułkownik w powstaniu listopadowym a ostatnio generał w służbie belgijskiej, człowiek o dużym kredycie moralnym w społeczeństwie poznańskim. Kruszewski nie objął jednak dowództwa, które siłą rzeczy przeszło później w ręce Mierosławskiego, oficera bez doświadczenia bojowego, fantasty i bagiera, który niezręcznym swoim postępowaniem zgubił powstanie poznańskie.

Tymczasem zapal w społeczeństwie był bardzo wielki. Ochotnicy zgłaszali się ze wszystkich stanów, ale najliczniej chłopcy z tradycyjną kosą a nieraz tylko z widłami. Ustanowiono specjalne miejsca zbiorek czyli obozy, które szybko zapełniły się tłumem ludzkim. Największe znaczenie zdobyły sobie w początkach rewolucji obozy w Trzemesznie i w Pleszewie jako bazy wypadowe do Królestwa. Z Trzemeszna Garczyński miał wyruszyć w Płockie, z Pleszewa Białokórski w Kaliskie, aby poruszyć do powstania tamtejszą ludność. Mierosławski wstrzymał ten projektowany manewr, uważając go za przedczesny i niedostatecznie przygotowany. Tym samym jednak upadła pierwotna myśl poruszenia Królestwa i uczynienia powstania ruchem ogólnopolskim.

Ponieważ w dalszym ciągu napływała do szeregów ochotnicy, nierzadko

Rok 1848

## HYMN

Prez z martwą wiarą! — wiara nas nie zbawi!  
Choćbyś przeleżał krzyżem całe roki,  
Niewieluchowi Bóg się nie objawi, —  
Bóg strząsa czynu mknie jak świat szeroki.

Nam pole bitwy za kościół niech stanie, —  
Trąba nam dzwonek, armaty — organy,  
Modlitwa jędrne ołowiu śpiwante,  
A Bogu miłą ofiarą — tyrany.

Dalej więc, bracia, do świętej modlitwy, —  
Li ona Matkę z mąk odkupić zdola;  
Naostrzmy szable i miecze jak brzytwy,  
I dalej na mszę do czynu kościoła.

go. Jeden tylko Elżanowski zdołał zebrać mały oddziałek pod Tucholą i przedarł się do Miłosławia.

Zniesienie różnic stanowych i zapowiedź zniesienia pańszczyzny zachęciły lud do szeregów powstańczych, który był faktycznie tronem armii rewolucyjnej; szlachty było niewiele, a arystokracja w obawie utraty fortun stronila od rewolucji. W powstaniu uczestniczyło także mieszczaństwo i to do syłu wydajnie oraz grupka emigrantów. Lud polski zaś ogarnął entuzjazm patriotyczny i na pierwsze hasło do broni stawał się gromadnie do boju, pełen zapału, miłości i poświęcenia dla sprawy. Dwulicowa gra pruska nie rokowała nadziei na pomyślny wynik rewolucji tym bardziej, że Niemcy hamowali rozwój powstania przez wysyłanie kolumn ruchomych oraz przez bestialskie wybroki, jakich się dopuszczali na polskiej ludności. Było to oznaką zbliżającej się burzy i wojny z Prusakami.

dezertery Polacy z pruskiej landwery, powiększono liczbę obozów. W pierwszych dniach kwietniowych istniały obozy w Książu (dla powiatów zachodnich), w Pleszewie (dla powiatów południowych), we Wrześni (dla powiatów północnych) a poza tym jeszcze w Trzemesznie, Mielżyskach, Wełnie i Srodzie. Ten ostatni pod dowództwem Brzeżańskiego był liczbowo najsilniejszym, gdyż liczył około 5000 żołnierza, przeważnie kosyniera, inne ważyły się co do liczby od 800—2500 chłopca. Ogólna liczba wojska sięgała wtedy 9500 żołnierza mniej lub więcej uzbrojonego oraz drugie tyle tłumy. W obozach przy znanej polskiej kłóliwości panował wielki rozgardiasz i niesubordynacja, której nie budującym przykładem służyła sama starszyzna, skłócona między sobą i lekceważąca wodzów, którego powszechnie uważano za awanturnika i igncranta w dziedzinie dowodzenia.

Niemalą troską Wydziału Wojennego, z czasem coraz bardziej usuwanego w cień przez Mierosławskiego, była kwestia umundurowania i uzbrojenia żołnierza. Jazda w większości nie posiadała szabel, piechota broni palnej, a całe wojsko cierpiało na brak obuwia i odzieży. Wszystko trzeba było tworzyć prawie z niczego, w największym pośpiechu. Wykonano wszakże dużo. Sukno, płótno i skórę porekwirowano i rozdano rzemieślnikom do przeróbki. Żołnierz, który przedtem ćwiczył bosi i obdarty, otrzymał częściowo kończący ekwipunek, jakkolwiek nadal zapotrzebowanie na buty, bieliznę i mundury było wielkie. Jeszcze gorzej wyglądało z uzbrojeniem żołnierza. Transporty broni, które z początku nadchodziły z zachodu, zatrzymywali Prusacy lub rozkradali Polacy. Coś niecoś napływało od dezertersów z armii pruskiej, coś niecoś produkowały rodzime fabryki broni, jak ślusarza Andrzejewskiego w Miłosławiu, ale wszystko to było kroplą w morzu. Niewiele też pożytku ale za to sporo drwin przyniosły fantastyczne pomysły wynalazcze Mierosławskiego, absorbujące dużo czasu, energii i pieniędzy.

Fatalnym ciosem dla ówczesnej armii polskiej była ugoda jarosławska z dnia 11 kwietnia 1848. Zawarta za zgodą Mierosławskiego redukowała ona liczbę obozów do czterech (Książ, Miłosław, Września, Pleszew), a ilość wojska do 2880 żołnierza, czyli 720 na każdy oboz. Za cenę takich ustępstw spodziewano się uzyskać

ważne zdobycze polityczne, ale pomylono się sromotnie. Prusacy widząc zmniejszone wojsko polskie, nie myśleli warunków umowy dotrzymać. Zaczęły się prowokacje, gwałty, a na koniec koncentryczne uderzenie przeważających sił pruskich na oddziały polskie, co doprowadziło do pamiętnych bitew pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią — Sołkowem, w których imię żołnierza polskiego nową okryło się chwałą. Zastany zwłaszcza odwaga i pogarda śmierci kosynier wielkopolski godnie kontynuując tradycję Racławic i Szczekocin. Jakoż z tych licznych, najczęściej bezimiennych mogił powstańczych wyrosła legenda, która karmiła przyszłe pokolenia i pobudziła wnuków powstańców spod Książa, Miłosławia i Wrześni do ostatniej walki o wolną Polskę w pamiętnych dniach powstania grudniowego z roku 1918—1919.



Ludwik Mierosławski

# Polityka powstania

Dwa główne czynniki złożyły się na kierunek polityczny ruchu poznańskiego w 1848 r. Pierwszy, to skład osobowy kierownictwa, w którym nie było rewolucjonistów czystej krwi. Nie byli to ludzie zdecydowani na wszystko. Krewki pik Ludwik Sczaniecki stwierdzał w pamiętniku: „był to wybór nie rewolucyjny, który nie umiał użyć tej władzy... lecz w rewolucji, kto się lęka starcia i krwi rozlewu, niech za piecem siedzi, a niech mu się nie zachwieja figurą”. Największe autorytety społeczności poznańskiej: Arcybiskup Przyłuski, Gustaw Potworowski, Antoni Kraszewski, Antoni Brodowski, Maciej Mielżyński, to byli ludzie z sejmów prowincjonalnych, na których przywykli do legalnej walki o prawa narodowe. Oni też zapewne zdecydowali o negatywnej postawie większości szlachty poznańskiej w 1846 r. Uznali wtedy brak szans politycznych i militarnych na zwycięstwo w walce z Rosją bez wojny między zaborcami.

Drugi czynnik — to aktualna sytuacja europejska. Oto wszyscy przywódcy powstania uwierzyli, że rewolucjonizowane Prusy i Francja pomogą nam w walce z „żandarmem Europy”, tj. Mikołajem I. Intuicji masowej nie wsparła ścisła refleksja. Widziano to, czego się pragnęło, a że sympatyj niektórych ele-

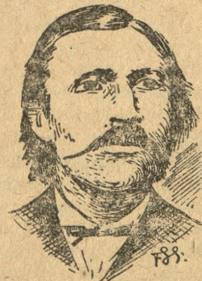
mentów społecznych we Francji i Prusach wnioskowano o poparcie państw, tj. rządów. Jan Koźmian notował: „Fantazja Polaków, nadzwyczajnymi wypadkami obudzona, wzbijała się wysoko... Rozumować, zastanawiać się mało kto próbował. Wojna z Rosją leżała w życzeniu ogólnym, o wojnie z Rosją mówili nawet ministrowie w Berlinie. nic dziwnego że Polacy uwierzyli tym razem, że ich życzenia są rzeczywistością... (Ale) chłopcy szczególnie nie przedstawiali powtarzać: Prusacy w końcu nas oszukają. Nawet Mierosławski i Libelt wierzyli na początku ruchu w zwycięstwo Prus i rewolucjonizowanej Europy i oba te autorytety zdecydowały o postawie lewicy Komitetu Narodowego w Poznaniu. Wszyscy tedy uwierzyli frazesom Lamartine'a, zakapturzono reakcjonistów, dążącego do utrzymania pokoju za wszelką cenę. Wierzyli, że baronowi Arnimowi, pruskiemu ministrowi spraw zagranicznych uda się swą koncepcję wojny z Rosją wprowadzić w czyn i przekonać rząd pruski o potrzebie poparcia walki Polaków z „żandarmem Europy”, tj. Mikołajem I.

Uwierzyli zapewnieniom adiutanta królewskiego, księcia Wilhelma Radziwiłła, że będzie wojna Prus z Rosją. Pogłoski takie istotnie krążyły w sferach

dworskich. Propagował tę wojnę gen. Willisen. Ale ani król pruski, ani sfery wojskowe nie chciały wojny, zapewne nie dowierzając swoim siłom i przecenając siły rosyjskie. Dla Arnima i Willisena zresztą wojna miała być środkiem do zjednoczenia w wielkiej akcji całych Niemiec.

Kierownicy powstania dążyli więc do porwania całych rewolucjonizowanych Prus za sobą do walki z Rosją i dlatego od początku nie występowali wcale przeciw Prusom, przeciw ich władzom lokalnym w prowincji. Wręcz przeciwnie, zabiegali o pozyskanie poparcia tutejszych liberalnych mieszczań niemieckich i żydowskich. Dlatego też, by nie drażnić władz i zapewnić je o swej lojalności, robili wszystko legalnie, za pozwoleniem władz pruskich. Dlatego nie głosili na początku nigdzie o Rzeczpospolitej, a tylko o niepodległości Ojczyzny, o braterstwie ludów, i zwycięstwie idei narodowej, wreszcie o potrzebie reform społecznych.

Z tej ogólnej wiary w sukces rewolucji niemieckiej i w jej życzliwość dla Polski wynikała kompromisowa, ugodowa dyplomacja i oddanie pertraktacji z Prusami w ręce ludzi mających już



Walenty Stefański

doświadczenie i stosunki w Berlinie. Zresztą dotychczasowi szlachecy przewodnicy mieli głównie kontakty z liberalami niemieckimi, życzliwymi Polsce dopóty, dopóki to nie wymagało ofiar ze strony Prus. Toteż Potworowski, Mielżyński, Kraszewski Antoni i Brodowski oraz arcybiskup Przyłuski pertraktowali z rządem pruskim i królem. W Berlinie zorientowali się, że na dworze w ogóle nie do pomyslenia jest stawianie sprawy niepodległości Polski. że król uważa problem za czysto wewnętrzny, a nie ma zamiaru angażować się w wojnę z Rosją dla pięknych oczu Polek. Wystana do Berlina delegacja, w której decydowali ludzie legalni, opozycji z sejmu prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego, gdzie walczyli o „prawa narodowości”, zagwarantowane przez króla pruskiego w 1815 roku, teraz uchwyciła się tej samej myśli. Wbrew instrukcjom poznańskiego Komitetu Narodowego, prosili tylko o reorganizację narodową prowincji poznańskiej. W ramach określone wyżej polityki ewentualnego przymierza z Prusami, były to postulaty konsekwentne i realne. To można było osiągnąć, ale to był program minimalny, w którym nie należało powoływać pod broń ochotniczych mas ludowych, które bynajmniej nie podzielały linii politycznej przywódców. Chłopi uwłaszczeni przez rząd pruski nie bardzo kwapili się do walki z odległym wrogiem za kordonem, a tylko masy proletariatu bezrolnego, nie mające nic do stracenia, a może szanse zyskania cze-

goś skłonne były — choć nie w całości — do walki, ale raczej z Prusakami niż z Rosją. Nie było więc wspólnej myśli, wspólnego języka politycznego między kierownictwem i przywódcami szlacheczkimi a masami ludowymi. Skoro „panowie” powołali ich pod broń, skoro wolno nosić kordyry wygłaszać mowy i kazania patriotyczne, a odezwę Komitetu Nar. i jego akcja na prowincji zakrawała na wykonywanie funkcji rządowych, to masy myślały, że już jest Polska i że trzeba bić Prusaka. Tym bardziej kiedy w połowie kwietnia ruchome kolumny wojska pruskiego bestialsko zaczęły pacyfikować prowincję i rozbrajać oddziały chłopskie, urzeli wszyscy prawdziwie oblicze niedoświadczonych i niecierpliwych. Ale na początku roku, pod wpływem poparcia żądań reorganizacji Poznańskiego przez tutejszych liberalnych mieszczań niemieckich i żydowskich, król zgodził się 24 marca na reorganizację narodową. W Poznaniu wygłosił więc Komitet Narodowy specjalną Komisję Reorganizacyjną do której weszło 2 Niemców życzliwych nam: Neumann i Boy. Komisja na posiedzeniu 29 marca żądała: 1. korpusu wojska polskiego w sile takiej jak obecny pruski, 2. obioru nowych landratów oraz mianowanie komisarza cywilnego Polaka z szerokim pełnomocnictwem, 3. urzędowego języka polskiego. Naczelny Prezes Beurmann przestał projekt do Berlina

Tam baron Arnim prowadził politykę, usiłując wciągnąć Francję, Anglię i Austrię w wojnę z Rosją. Ale był osa-



# Zepsute zęby — to źródło chorób

Leczenie ich musi przestać być luksusem

Podczas pracy mojej przy Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu — (Szkocja) — między innymi była także aktualna sprawa, jak planować opiekę dentystyczną w Polsce powojennej.

Wiemy, że w okresie przedwojennym opieka dentystyczna w Polsce nie stała na wysokości zadania. Duże masy ludności, zwłaszcza wiejskiej, były pozbawione prawie całkowicie tej opieki. Prawidłowa opieka dentystyczna była zapewniona dla pewnego procentu ludności lepiej sytuowanej, oraz dla ubezpieczonych. Stan ten był spowodowany nędzą szerokich mas nie będących w możności korzystać z usług lekarza dentystycznego. Leczenie dentystyczne było uważane poniekąd za luksus i pomoc dentystyczna ograniczała się najwyżej do ekstrakcji zepsutych i ból wywołujących zębów.

Miało to bardzo niefortunny wpływ na stan zdrowotny ludności. Trzeba bowiem, ze szczególnym naciskiem podkreślić, że uzębienie gra bardzo ważną rolę w utrzymaniu pełni zdrowia i zapobieganiu rozmaitym chorobom. Wiadomym jest obecnie, że choroby zębów i zakażenie okołozębowe wywołuje wtórnie cały szereg schorzeń, jak: cho-

1. Brak znajomości zasad higieny ogólnej, a szczególnie higieny jamy ustnej.
2. Często brak opieki dentystycznej w okresie, w którym odbywa się roz-

w szeregach lekarzy-dentystów w Polsce.

Przed wojną zaledwie 100 lekarzy dentystów kończyło rocznie w Polsce studia dentystyczne w Akademii Stomatologicznej w Warszawie; jest to dla potrzeb kraju liczba zupełnie niewystarczająca.

Aby pomoc dentystyczna była skuteczna i powszechna — potrzeba jest w Polsce 8000 do 10 000 lekarzy dentystów. I ta sprawa została przez władze szczęśliwie rozwiązana przez stworzenie przy wszystkich istniejących uniwersytetach ośrodków studium lekarsko-dentystycznego, aby w



Widok na salę ekstrakcyjną podczas wykonywania zabiegów lekarskich

3. wój zębów, tj. u dzieci i u młodzieży.
4. Niedostateczna liczba lekarzy dentystów.

Na czym polega więc zagadnienie opieki dentystycznej w Polsce powojennej? Sądzę, że należy ją podzielić na dwie główne części:

- a) akcja zapobiegawcza,
- b) akcja lecznicza.

Do pierwszej zaliczamy okresowe badania dzieci szkolnych i młodzieży, opiekę dentystyczną nad kobietą w ciąży, okresowe badania grup ludnościowych, jak robotniczek po fabrykach, wojska itp., szerzenie znajomości higieny i zasad prawidłowego odżywiania, a wreszcie stała akcja dożywiania dzieci szkolnych.

Do akcji leczniczej zaliczamy leczenie zębów i chorób jamy ustnej, wypełnianie zębów protetyką i ostateczne usuwanie zębów martwych, szkodzących zdrowiu.

Akcja ta znajduje się na najlepszej drodze. Aby zapobiec brakom personalnym i materiałowym, zastosowano po ukończeniu wojny system ruchomych ambulanсів dentystycznych. Pozwoli to na ekonomiczne rozporządzenie siłami lekarsko-dentystycznymi, stojącymi do dyspozycji, a z drugiej strony pozwoli na niesienie pomocy tam, gdzie ona nigdy nie docierała, a mianowicie do ośrodków wiejskich, a zwłaszcza do szkół wiejskich. Ruchome ambulanсы oprócz leczenia mają także zadanie profilaktyczne, polegające na uświadamianiu ludności co do ważności leczenia zębów i jamy ustnej.

Zagadnienie personelu lekarsko-dentystycznego przedstawia się chwilowo mniej korzystnie.

W okresie przedwojennym posiadaliśmy w Polsce zaledwie 3500 lekarzy dentystów, podczas gdy np. w Wielkiej Brytanii na 45 milionów ludności jest ich około 15 000, w Stanach Zjednoczonych na 130 milionów mieszkańców 60 000 lekarzy dentystów. Poza tym ostatnia wojna zrobiła wielki wyłom

ten sposób powiększyć kadry lekarzy-dentystów.

Pomiędzy innymi uniwersytetami uzyskał Poznań w 1946 roku ośrodek Studium Lekarsko-Dentystycznego, przyłączony do Wydziału Lekarskiego U. P. Rok akademicki, dzięki hojnemu darowi ze Szwecji, UNRRY itp., oraz pomocy organizacyjnej adiunkta dra Sarrazina i innych lekarzy rozpoczął się już w styczniu 1946 roku. Nowa uczelnia była w stanie już w krótkim czasie przyjąć pierwszych studentów, poświęcających się studium lekarsko-dentystycznemu.

Na I rok studiów wstąpiło 173, II — 67, III — 25 studentów, w tym przeważa większość kobiet.

Pierwszym dyrektorem Studium Lekarsko-Dentystycznego został wybrany prof. dr Tadeusz Kurkiewicz, drugim na rok akademicki 1947/48 prof. dr Leon Lakner po powrocie z Edynburga, gdzie wykładał stomatologię przy Wydziale Lekarskim od 1941—1947 r.

Studium Lekarsko-Dentystyczne nie posiada dotychczas własnego gmachu, lecz mieści się w 20 pokojach domu prywatnego przy ul. Matejki 60. Mieszczą się tu trzy katedry: Chirurgii Dentystycznej, Dentystyki Zachowawczej i Protetyki z Ortodontją. Poza tym studenci korzystają ze wszystkich sal wykładowych, należących do Wydziału Lekarskiego Uniw. Poznańskiego.

Przy stałym powiększaniu się Studium i liczby studentów będzie nowo powstała uczelnia mieć bardzo trudne warunki w dalszym rozwoju, o ile władze uniwersyteckie nie przydzielą jej odpowiedniego większego gmachu.

Personel naukowy składa się z dyrektora Studium, adiunkta, 6 starszych oraz 4 młodszych asystentów. Personel pomocniczy: 2 sekretarki, a w poszczególnych oddziałach odpowiednia ilość higienistek.

Obecnie studuje:

Na I roku — 144 studentów
„ II roku — 209 „
„ III roku — 156 „
„ IV roku — 66 „

w sumie 575 studentów

W roku akademickim 1946/47 Studium Lekarsko-Dentystyczne wypuściło 25 absolwentów, w tej liczbie uzyskało dyplomy 16 osób.

Dzięki przyznaniu kredytu odnowiono w ostatnim czasie wszystkie oddziały kliniczne oraz zapotrzebowano w miarę możliwości w potrzebne instrumentarium, urządzenie itp. Dołączono do oddziału chirurgicznego 2 pokoje z łózkami dla chorych leżących.

politycy, znaleźli się już teraz w kłopotliwej sytuacji. Skoro poszli po linii bardzo minimalnego programu, to jak teraz postąpić z obozami, gdy nie ma szans na wojnę z Rosją? Postanowiono postawić Willisena przed jak największymi siłami w obozach powstańców, aby zgodził się na dalsze koncesje, a wśród nich utrzymanie choćby części wojska polskiego. Jeszcze 6 kwietnia Libelt, Krotowski, Essmann i Stefański pisali o polityce powstania: „Naszym stanowiskiem jest jeszcze rewolucja spokojna, ograniczająca się na zdobywaniu na rządzie pruskim, od którego musimy się jeszcze nie oderwać, takich koncesyj, które by były krokiem wstępnym do przywrócenia całej Polski. Głównym do tego środkiem ma być wojsko narodowe...”

Tymczasem Willisen chciał i mógł powiedzieć nam tylko: Złóćcie broń, a dostaniecie wszystko — prócz wojska. Decydujące rozmowy toczyły się 9 kwietnia w Poznaniu. Doszła właśnie wieść o uchwaleniu przedparlamentu frankfurckiego, potępiającego rozbiory. Tegoż dnia przybył wysłannik francuski, Karol Didier. Miał on zdaje się doradzać nam umiarkowanie w akcji, aż do chwili, gdy radykałi wezmą górę we Francji i rozpalą wojnę światową. Te sugestie były na rękę prawicy poznańskiej, unikającej walki z Prusami. Sam Willisen poszedł Komitetowi na rękę i podobno zaproponował, aby obozy same wypowiedziały się o złożeniu broni. Miał tedy pojechać do nich wraz z Libeltem i Stefańskim, Li-

belt miał się przekonać w obozach czy możliwa jest walka z Niemcami, lub przejście granicy przez oddziały powstańcze, jak planowano na samym początku. A 10 kwietnia gen. Colomb otrzymał rozkaz od króla, nakazujący rozproszyć powstanie, jeśli misja Willisena się nie uda. Równocześnie minister wojny nakazywał mu działać ogólnie i zostawić Willisenowi nieco czasu na działanie. Colomb, zdecydowany słuchać raczej króla niż ministra, uznał że poczeka 4 dni i ruszył ku Sroźcu w 10 tysięcy żołnierza.

Tegoż dnia 10 kwietnia Mierosławski po zatargu z Komitetem Poznańskim, wyjechał do obozów, gdzie wysłał pryncypali Komitetu, usiłował agitować wśród oficerów za zejściem się obozów. A w obozach zebrało się już kilkanaście tysięcy ludzi, zebranych pierwotnie w mniejszej liczbie dla walki z Rosją, a teraz skrzykniętych dla zademonstrowania Willisenowi jak największych sił. Tymczasem Komitet powziął 9 kwietnia decyzję zgody na warunki reorganizacji, a między innymi rozbrojenia. Doprowadził więc do umowy w Jarosławiu 11 kwietnia, która go kosztowała całkowitą utratę autorytetu wobec obozów. Tym bardziej, że gwałty wojska pruskiego w całej prowincji rozpalily nienawiść ludności i kosynierów do Prus. Po 11 kwietnia Komitet Narodowy stracił władzę nad obozami. Dnia 25 kwietnia nastąpił w nim rozłam. Lewica postanowiła bić się z Prusakami, a reszta Komitetu rozwiązała się 30 kwietnia. Dr Witold Jakóbczyk

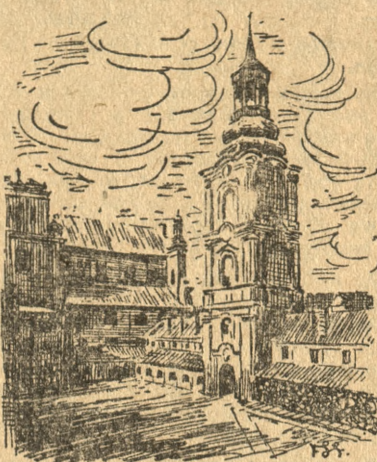
# Kolegiata Poznańska

## Najpiękniejszy kościół barokowy w Polsce

Według najstarszych kronik poznańskich stał pierwszy fary kościół tam, gdzie obecnie jest tzw. Plac Kolegiacki (dawniej Nowy Rynek). Do początku 19 wieku placu tego jeszcze nie było, natomiast wznosił się w tym miejscu duży i piękny kościół zwany Farą Poznańską.

Duma i ozdoba miasta jakim był ów kościół, został ufundowany w r. 1263 czyli wnet po założeniu miasta na lewym brzegu Warty, a w połowie 15 w. został po pożarze odbudowany we wspanialszej postaci za rządów biskupa Andrzeja z Bnina.

Wspaniała ta gotycka świątynia z piękną wieżą podobną do ówczesnych wież katedry poznańskiej, dotrwała do wojen szwedzkich, stała upiększona przez zamożne rodziny mieszczańskie.



Widok na Farę od strony Województwa

posiadała pięknie przyozdobione kaplice oraz niezwykłą ilość nagrobków marmurowych. Za Jana Kazimierza kościół ten Szwedzi najpierw splądrowali i okradli doszczętnie, a w końcu roku 1657 spalili.

Wyniszczony i wyczerpane kontrybucjami miasto zabrało się jednak natychmiast do podźwignięcia swej Fary. Przez odbudowę nie wrócił kościół wprawdzie już do swej dawnej okazałości, lecz został odbudowany z wieżą zakończoną hełmem barokowym pobitym blachą miedzianą.

Podźwigniętą świątynię zniszczyły nowe zawieruchy wojenne na początku 18 wieku, a straszna burza z 18 czerwca 1725 r. dokonała dalszych zniszczeń przez zwałenie wieży i pozrywanie dachów. Szkody wyrządzone usunięto, a wieżę postawiono niższą w roku 1737.

Nowe nieszczęście nawiedziło kościół w r. 1773, które wielką część świątyni razem z wieżą zamieniło w ruinę, a powodem tego był tym razem znowu piorun. Naprawa zniszczonego kościoła trwała cztery lata, a nabożeństwa parafialne odprawiano w międzyczasie w kaplicy Benedyktynek w dawnym pałacu Górków i w kościele Jezuitów. Remontowany kościół oddano znowu do użytku w r. 1777, jednakże osłabione mury wskutek ciągłych katastrof zawaliły się po jednej stronie kościoła, pociągając za sobą kilka filarów, sklepienia i dachy. Nowe prace nad dźwignięciem świątyni zniszczył wreszcie w r. 1780 pożar, po którym odsłonięto już od prac dalszych, a sterząca wieża i ruiny powoli rozpadającego się kościoła przetrwały aż do 19 wieku.

Po zupełnym upadku starej świątyni poznańskiej przeniesiono nabożeństwa parafialne już ostatecznie do kościoła jezuitckiego, który stał się odąd Farą Poznańską, przejmując jej prawa, obowiązki i tradycje.

Plan budowy obecnej Fary wykonał ks. Bartłomiej Nataniel Wąsowski, późniejszy rektor kolegium poznańskiego, który równocześnie kierował robotami budowy kościoła. W pierwszych latach 18 wieku stanęła wspaniała świątynia wybudowana w formie trzynawowej bazyliki z nawą poprzeczną na krzyż, z

## Rekord szybkości

Światowy rekord szybkości, wynoszący 640,7 mil. (1030,89 km na godzinę) ustanowiony 30 sierpnia ub. r. na samolocie D-558 „Skystreak” z United States Navy trwał tylko 5 dni. Został on pobity w Murze Lake (Kalifornia) przez pilota komandora — porucznika Mariona Carl, który na 4 odcinkach osiągnął przeciętną szybkość 650,6 mil (1046,82 km) na godzinę, czyli o 9,9 mil (15,93 km) na godzinę szybciej, niż komandor Turner F. Caldwell.

„Skystreak” jest samolotem wyłącznie doświadczalnym. Jest to typ jednoosobowego płatowca, mierzy 10,67 m długości. Rozpiętość jego skrzydeł wynosi 7,62 m.

Inżynierowie, prowadzący doświadczenia sądzą, że w niedalekiej przyszłości uda się osiągnąć szybkość 1086,08 km na godzinę. Dr Witold Jakóbczyk

kopułą na krzyżowaniu naw Kościół ten przedstawia wierny typ budowli barokowych zakonu Jezuitów. Kopułę rozebrano za czasów Stanisława Augusta z obawy o jej konstruktywną trwałość, a w miejsce jej umieszczono płaskie, lekkie kopułowe sklepienie. Wystrój wewnętrzny kościoła posiada niezwykle bogaty charakter. Wszystkie części architektoniczne nie wylaczając ścian, wykonane są ze stiuku i sztucznego różnobarwnego marmuru. Ściany łącznych naw przyozdobiono całym szeregiem pięknych marmurowych ołtarzy. Również ramiona naw poprzecznych zamknięto okazałymi ołtarzami. Strukturą i układem, kręconymi około własnej osi słupami, przypominają one typowe ołtarze rzymskich świątyń. Ołtarz główny w nawie środkowej jak i w ogóle wszystkie tam znajdujące się ołtarze uderzają swoją pięknoscią i bogactwem wytwornych form baroku.

W przeciwieństwie do bogatej architektury wnętrza, jest kościół na zewnątrz utrzymany stosunkowo skromnie, a tylko szczyty boczne oraz tylny i front od ulicy posiadają bogatsze formy barokowe. Nad głównym portalem w niszach mieszczą się postacie świętych, a szczyt główny jest ujęty między dwie niskie wieżycy. Założenie silnych i grubych murów świadczy jednakże, że projektowane były wieże wielkie, proporcjonalne do wielkości frontu.

Od wschodniej strony kościoła Farnego wznosi się dawne kolegium jezuitckie, okalające duży podwórzec. Impozujący w rozmiarach jak na owe czasy ten gmach barokowy, mieszczący ponad przyziemiem trzy wysokie piętra, pobudowany został w r. 1733. Na ogół zachował on dotąd swój dawny wygląd z pewnymi zmianami. Pierwotne przyziemie posiadało dookoła podwórzca obiegający i otwarty krużganek, który później zamurowano. Również



Nastrojowe wnętrze kaplicy wieczystej adoracji Najśw. Sakramentu, której uroczystego poświęcenia dokonano ostatnio. Fot. E. Kitzmann

nieproporcjonalna przybudówka środkowa mieszcząca dawniej główne wejście do wojewody i w narożniki wstawione wieże narożne dotudowane zostały w czasach pruskich. Cały ten kompleks gmachów jest wiernym typem 18 wieku i stanowi nierozdzielalną część składową obecnej Fary, którą zaliczamy do najpiękniejszych budowli barokowych w Polsce.

Kazimierz Lisiecki

## Modlitwa wież gotyckich

Nie słowami, lecz głazem i cegłą nas żarliwie dłońmi wyśpiewały, wlatujemy przez wieki, jak strzały, swą gotycką pieśnią niepodległą.

Nad miast dachy wyniosłe lecimy W niebo, zawsze to samo nad nami, Oplecione gołębi wieńcami, Owlewane przez wiatry i dymy.

Cóż nas wstrzyma w tym locie? Nie ziemią, zabląkaną w matości i mglistą, Średniowieczny nas tucznik — artysta Wzwyż wystrzelił! Innej drogi nie ma!

Oto miasto zniknęło nam z oczu, mrowie rynków zakryły obłoki, My lecimy w modlitwie wysokiej, już samotne w cichym nadobloczu

Głaz po cegle i cegła po głazie, nieznużenie, zwycięsko się piętrzym, rozpalone zapalem najświętszym, wniebowzięte w modlitwie ekstazie.

Wzwyż! Wzwyż zawsze! — wołamy do ludzi, Aż się niebo dłońmi naszym zbliży... Nasz strzelista, święty rozkaz „wzwyż!” trwa w milczeniu nad miastem i budzi.

FR. FENIKOWSKI



Operacja szczękowa w Poliklinice Stomatologicznej U. P. Fot. „Głos Wielkopolski” — Kitzmann (3)

roby przewodu pokarmowego, choroby mięśni i stawów, nerek, zachorzenia serca i naczyń, choroby krwi, oczu itd. Ostatecznie mogą martwe zęby wywołać ogólne osłabienie, stany podgorączkowe, a nawet ogólne zakażenie.

Możemy więc powiedzieć, że uzębienie stoi w prostym stosunku do ogólnego zdrowia ludności, im gorsze jest uzębienie, tym gorszy jest stan ogólny zdrowia.

Należy się zastanowić, dlaczego stan uzębienia szerokich mas ludności był przed wojną zły. Trzeba to przypisać różnym przyczynom, z których pozwolę



Fizjoterapia i roentgen: wykonywanie zdjęcia rentgenowskiego zęba oraz diatermia

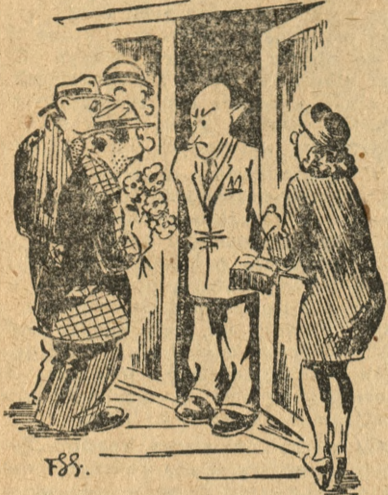
sobie kilka najważniejszych przytoczyć:

1. Niedostateczne ilościowe i jakościowe odżywianie szerokich mas ludności.

motniony. I to w dwojaki sposób. Zarówno w Europie, której rządy nie chciały wojny, jak i w Prusach, gdzie król i jego otoczenie były przeciw wojnie. Król dążył do likwidacji kwestii Poznańskiego, zanim liberalowie pruscy zdąży ją wytoczyć na forum Europy. I dlatego z Berlina poszły do Poznania dwie rozbieżne serie rozkazów z dwóch rozbieżnych ośrodków dyspozycyjnych. Liberalny rząd nakazywał władzom cywilnym oszczędzać Polaków i uniknąć przelewu krwi. A równocześnie król poufnie posłał rozkazy do władz wojskowych, nakazujące siłą tłumić ruchawkę. Polacy nie mieli wywiadu i nie wiedzieli o tym. Zresztą Beurmann też nie wiedział o tej grze. Dnia 2 kwietnia wyjechał pełnomocnik rządu, gen. Willisen, do Poznania, w celu przeprowadzenia reorganizacji Poznańskiego z dwoma warunkami: 1. zachowanie zwierzchnictwa pruskiego i odłączenia części prowincji o przewadze ludności niemieckiej. Delegacja polska w Berlinie uważała — tkwiąc w programie minimalnym, że ustąpiono wobec jej żądań. Tymczasem zagrożona w swych interesach biurokracja niemiecka w prowincji, poparta przez wojskowych, podniosła gwałtowne alarmy i zorganizowała masowy ruch reakcji niemieckiej przeciw reorganizacji i podziałowi prowincji. Już 29 marca zmontowała ona nowy Komitet Niemiecki pod hasłem „suum cuique”. Dnia 3 kwietnia gen. Colomb ogłosił stan oblężenia w Poznaniu. Przewodcy powstania, a raczej jego

# Okólnik i szampan

Po burzliwej naradzie z żoną starszy rejestrator p. Józef Gryzmołka zdecydował, że w dniu swego patrona po prostu zachoruje i nie pójdzie do biura. Decyzja ta była wynikiem poczynionych przez p. Józefa ostatnio obserwacji na terenie biura. Zauważył bowiem, że w miarę zbliżania się imienin osoba jego zaczyna budzić coraz większe zainteresowanie wśród kolegów. Nawet niedostępna sekretarka, platynowe bóstwo biurogracji racyła kilka razy zajrzeć do pokoju Gryzmołki i w bardzo delikatnych aluzjach starała się przy tym podkreślić, że przed południem przekłada wino nad wódkę, a w biurze pija



tylko Sauterna. Zaszuszone referent z księgowości zjawia się też kilkakrotnie pod pozorem, że szuka jakichś akt, co było bardzo naiwnym wykrętem, bo w rejestraturze Gryzmołki nikt jeszcze nie znalazł. Pan referent dał łagodnie do zrozumienia, że do Siwuchy jada zasadniczo tylko sardynki, ale od starszego rejestratora byłby skłonny przyjąć nawet skumbrię i nie traktować tego jak zniewagę. Tereferne referencie — myślał przerażony Gryzmołka. Obliczył bowiem, że przeznaczona na imieniny suma, wystarczająca na zakup pół litra czystej i kilograma parzonej jest sumą bezwzględnie małą w stosunku do pokładanych w niej przez referenta nadziei. Ze zmartwienia usiłował się nawet zabrać do pracy, co było u niego gestem rozpaczliwym, ale nawet praca nie dała mu zapomnienia. Zauważył jednak przy tej okazji, że zamieszkałe w rejestraturze myszy, wspaniale podkarmione w okresie deratyzacji, zdradzają zmniejszoną aktywność zapewne chowając swe apetyty na ucztę imieninową.

W tym świetle okólnik p. premiera, zakazujący urzędowania w biurach uroczystości o charakterze prywatnym i bez okólników wykazujący nie zawsze i nie przez wszystkich dostrzeganą różnicę między biurem a stołówką, został przez Gryzmołkę przyjęty z wdzięcznością topielca, któremu rzucono koło ratunkowe. Gryzmołka był nawet skłonny uważać ten okólnik za osobistą przysługę wyświadczoną mu przez p. premiera.

Toteż z miłą wyrażającą zatroskane rozczarowanie pokazywał odpis zbawczego pisma wszystkim odwiedzającym go kolegom, skarżąc się, że pokrzyżowało mu ono wszystkie plany. Chciał wprowadzić urzędzie w piątek skromniutką uroczystość z szampanem i patefonem, ale chyba koledzy sami rozumieją, że w tych warunkach... Jest niepokieszony. A zawiedzeni koledzy musieli ponuro przyznać mu rację. Swoją drogą, kto by był przypuszczal, że Gryzmołka ma taki gest. Szampan i patefon.

Platynowa biurogracja odgrażała się że podziękuję za posadę, w czym zresztą wszyscy gorąco jej przyklasnęli, bo sekretarki nie cieszą się na ogół sympatią kolegów. Referent księgowości ociekał smutkiem i śliną, jak sardynka oliwą. Myszy w rejestraturze pogryzły ze zmysły nogi od biurka Gryzmołki.

Za to Gryzmołka był szczęśliwy. W piątek winszujących mu z kwaśną miną kolegów częstował konspiracyjnie twardym „Triumfem” i miękimi słowami podziękui. Wychodzili zawiedzeni, bo łudzili się do ośiatka. Zaoszczędzoną zaś półlitrowkę postanowił Gryzmołka wypić na łonie rodziny.

Po południu przysły dwie ciotki i sąsiadka na kawę.

Właśnie Gryzmołka przygotowywał się do zaaranżowania elektownej niespodzianki, jaką miało być postawienie na stół półlitrowki, gdy rozległ się dzwonek.

Na schodach tłoczyło się całe biuro. Platynowa biurogracja, referent — amator sardynek i reszta. Tylko myszy nie przysły.

Błąd Gryzmołka mając do wyboru albo wyskoczyć oknem, albo ukryć się w szafie, wybrał trzecią możliwość i wpadłszy w popłochu do łazienki, zamknął się w niej jęcząc.

Ale oni ustawili się pod drzwiami łazienki i śpiewając „sto lat, sto lat” domagali się obiecanego szampana i patefonu.

## Wiosenna sałatka

### Matematyka

Znów nowa wiosna. Niech mijają jako sen — tego, o Pani, Ci życzę. Bo kiedy minie — od Hezby Twych wiosen będziesz ją mogła odliczyć.

### Projekt

W postnych rozmyślaniach wpadł mi plan do głowy: skupić abstynentów w związku za-wodowym.

### Oto pytanie

Dyrektor przyjmuje od 1-3 Tak na drzwiach napis wielomówny wieści. Jedno pytanie, niedyskretne może: co — i od kogo, panie dyrektorze?

### Sąsiadowi w tramwaju

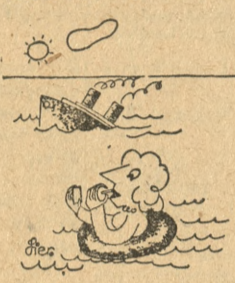
Przyznam, miły panie: tramwaj to nie Wersal, lecz to co pan robi, to jest vice-versa!

### Przyjaciołom ze zachodu

Aresztowali naszych. Trudno — taka dola, cierpliwy bowiem jest Polak. Lecz kiedy się rozeźlił, powie grzecznie: Hola! Dosyć, bo strzelę w de goala.

Zygmunt Karchowski

### Zawsze ta sama



— Trudno, gdy tak dalej pójdzie to całkiem zjedzie na psy.

Czy już Szan. Pana kiedy goilim? Nie, te szramy są po sprzeczce z moją żoną.

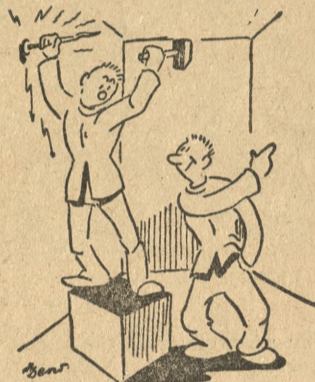
### Wyjaśniona zagadka



## Z teki karykaturzysty



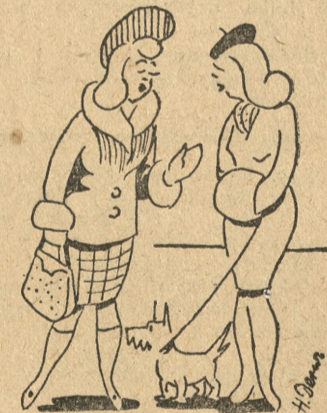
Dr Wiesław Rakowski — dyr. Ogrodu Zoologicznego



W domu wariatów — Psiakość ten gwóźdź jest odwrotnie zrobiony!... — Frajerze!... on jest do tej ściany!



— Powiedz mi mój drogi... Przecież nie wyglądam na 30-letnią... — O nie... Od dawna już nie...



— Chcę wyjść za mąż tylko z miłości. — Masz rację!... Tacy co mają pieniądze w ogóle nie chcą się żenić!

# Katastrofa

(Parodie)

Byłem właśnie w towarzystwie pewnego autora felietonów, pewnej damy z narzeczonym, i poety kiedy wydarzył się poniżej opisany w zwykłej notatce dziennikarskiej wypadek. Zwróciłem się do wymienionych osób, aby i oni opisali tę katastrofę. Wszyscy sumiennie wypełnili mi prośbę. A oto notatka dziennikarska:

„W godzinach popołudniowych dnia wczorajszego wydarzył się niecodzienny wypadek na Moście Uniwersyteckim: ob. Pudelek Piotr, zamieszkały przy placu Hoovera, wpadł pod nadjeżdżający od strony ul. Zwierzynieckiej samochód i doznał dość poważnych obrażeń na całym ciele. Ofiarę katastrofy w stanie poważnym przewieziono do szpitala. Dochodzenia w toku.”

Poniżej felieton Hipolita Gryziopórka w dosłownym brzmieniu na ten sam temat:

— „Mój kochany, — rzekła żona do swego ślubnego małżonka, — kiedy wreszcie pójdziesz po te półbuty za 4500 zł? Należysz do związków zawodowych, albo nie? Należą ci się te półbuty, albo nie? Trzeba być szalonym, aby nie skorzystać z takiej okazji.”

— Wiesz dobrze o tym, kochanie, — pokornie odpowiedział mąż, — że byłem już 47 razy dowiadywać się, czy nadeszły już mniejsze numery, bo mają tylko od 42 wwyż.

— To bierz, jakie dają, bo potem wcale nie dostaniesz.

Pokorny małżonek, Piotr Pudelek, w duchu przyznał rację połowicy i kupił sobie 42 numer półbutów na legitymację ZZ.

— Włożę w czubki trochę papieru, w pięty trochę tektury i będę miał całkiem przyzwoite buciki! — pomyślał i tak też zrobił.

I właśnie wczoraj po południu wybrał się na przechadzkę w nowych półbutkach. Myśli jego były różowe, jak twarz żony w oczekiwaniu na pensję, humorek też tego samego koloru. Pan Pudelek marzył sobie o podwyższonej pensji, nic więc dziwnego, że przechodząc przez jezdnię, nie zauważył pędzącego samochodu. Kiedy tuż nad uchem rozległ się sygnał trąbki samochodowej, nie zdążył uskoczyć (oczywiście p. Pudelek), gdyż zgubił za duży półbucik (jako zwolennik nowej rzeczywistości

z lewej nogi!) i dostał się pod koła. Doznał ogólnych potłuczeń i zniszczenia prawego (!) półbucika. Znajoma moja tak opisała katastrofę: „Kupiłam sobie nowe gazówki, naturalnie te z czarną stopką. Ubrałam je dziś po raz pierwszy i na nieszczęście musiałam przechodzić przez Most Uniwersytecki. Ruch był wielki, a mój Adaś w nienadzwyczajnym humorze, ale ja wiem, dlaczego: zagrałam mu na zardrości; zobaczył mnie wczoraj w teatrze ze Zdzichem. Niech wie przynajmniej, że mam powodzenie i że nie robi mi żadnej łaski, iż chce się ze mną ożenić. Zresztą nie jest on znowu taką nadzwyczajną partią; jeden inżynier, który zarabia 40 tysięcy miesięcznie, dawał mi niedwuznacznie do zrozumienia, że gdybym tylko chciała... Ale zapomniałam na śmierć o tym Moście Uniwersyteckim. Otóż... jeszcze muszę najpierw powiedzieć, że chociaż jestem poznanianką, to przyznaję, że warszawianki mają lepszy gust. Wracając do moich nowych gazówek, — jakiś wariat wpadł pod samochód, przez co ja uskokczyłam w bok przerażona, no i w rezultacie w moich gazówkach puściły po trzy oczka. Też pomyślałam, aby wpaść pod samochody. Na szczęście miałam jeszcze na tyle przytomności, aby dokładnie obejrzeć nowy fason kapelusza na głowie jednej przechodzącej pani. Mówię ci, wspaniała! Jutro idę do modniarki, aby mi zrobiła taki sam. Z moich półbucich, to chyba już nic nie będzie.”

Poeta opis powyższej katastrofy ujął

w formę nowoczesnego wiersza. Wprowadzić nic z tego nie rozumiem, ale przecież w nowoczesnych wierszach o to nie chodzi:

Nióś! astry i uśmiechy\*) kochanka czekała stęskniona licząc paciorki godzin.

Niż! minut czasu uśmiechnięte plecy kobiet mijanych jak co dzień psiakrew!

Pijany słowa ciągnął z ust jak ślimaki oślinione i śliskie przyklejał do słońca.

Paskarz-kutwa na sercu ogrzewał zimne monety srebrne i sine.

Znużony szofer suknie białe niebieskie czerwone zielone rude o godzinie 17 minut 3 krzyk zgrzyt jak katastrofa

Na ulicy leży wpatrzony w brzuch nieba

TADEUSZ MULTAŃSKI

\*) Parodię wiersza T. Różewicza pt „Katastrofa” z setnego numeru „Odrodzenia”.

## Gdy ma się ślinkę na tłustą szynkę...



Szynkę kupić jak najprędzej! Trzeba, ale brak pieniędzy.



By je zdobyć, czasem warto Sprzedać swe ostatnie palto.



Ucieszony Śliwka zmyka Z pieniżkami do rzeźnika.



Uradowuje w domu żonę, Gdy jej takie da święconę!



Jak Ci poszło w tym nowym zespole? Dziękuję pierwszy skończyłem.

## Urywki z nienapisanego

1. Rzadko odpowiadać Umie ktoś w potrzebie — I echo odpowiada, ale nie za siebie.
2. Twa powieść, mówię, wodnista — literacie młody: Zdanie podobne do zdania jak dwie kropki wody.
3. Ot, jak w życiu bywa: tak często z spokojem pil za cudze zdrowie, aż utracił swoje.
4. Na boks wciąż z radością patrzył. A dlaczego? Cieszył się, że biją drugich, a nie jego.
5. Niejedna zapałka ze wstydu chce zgorzeć za swych producentów. Chce — ale nie może!
6. Nie posypuj głowy popiołem (włos zniszczy), lecz do popielniczki strząśnij go, jak wszyscy.

Z rosyjskiego: MIK